

TEATR
POWSZECHNY
Aleksander
Fredro
Zemsta



MAŁA SCENA
Warszawa 1978

*

RAPORT Z PRÓBY
~~Z PRZEDSTAWIENIA~~ Nr 49.

Tytuł sztuki "ZEMSTA"

Autor Fredro

Początek godz. 20⁰⁰ Zakończenie godz. 22²⁰

O B E C N I

NIEOBECNI

Zespół artystyczny

Zespół pomocniczy

P. Cieślak (Mularz)
W. Kowalski (Rejent)
B. Pawlik (Czesłwik)
W. Prośniak (Papkiu)
A. Seisiek (Podstolina)
J.T. Staniśdowski (Dyńdalski)
A. Waniewicz (Wacław)
J. Zótkowska (Klara)

T. Brastowska (suflet)
J. Wierzbicki (as. scen.)

Smigalski - w
filinie
Pewetka - chory
Drugi Mularz -
nieuspoł.

SPÓZNIENI

Papkiu o kilka
dni

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Inspicjent

Organizator pracy artystycznej

Reżyser

E. Kancler

Z. Brzońska

Z. Futera

*TEATR
POWSZECHNY*

*Aleksander
Fredro
Zemsta*

komedia w czterech aktach wierszem

reżyseria
ZYGMUNT HÜBNER

scenografia
JAN BANUCHA

o s o b y :

Cześnik Raptusiewicz
BRONISŁAW PAWLIK

Klara, jego synowica
JOANNA ŻÓŁKOWSKA

Rejent Milczek
WŁADYSŁAW KOWALSKI

Wacław, syn Rejenta
ANDRZEJ WASILEWICZ

Podstolina
ANNA SENIUK

Papkin
WOJCIECH PSZONIAK

Dyndalski, marszałek Cześnika
JAN T. STANISŁAWSKI

Mularz
PIOTR CIEŚLAK

asystent reżysera
JACEK WIERZBICKI

inspicjent
EWA KANCLER-ŻELEŃSKA

sufler
TERESA BRZOSTOWSKA

*Janina
Rucz-Starowiejska*

*

*Spór Panów na Zamku
Odrzykońskim
w „Zemście”
Aleksandra Fredry*

Początki dziejów zamku — podział na
dwie części

Wśród malowniczego Podkarpacia, na jednym ze wzgórz na południe od Królewskiej Góry, stromym i pokrytym skalami, kruszeją powoli mury tego co ongi było potężnym zamkiem odrzykońskim.

Zamek początkowo nosił nazwę Kamieńca, przyjętą od nazwy wzgórza, na którym powstał. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z roku 1348, gdzie wspomniany jest Mikołaj z Bibic, burgrabia Kamieńca. Datę 1397 przyjmuje się jako rok ukończenia budowy zamku za sprawę Klemensa z Moskorzewa, gdyż z tego roku mamy trzy dokumenty: z archiwum wawelskiego, powiatowego pilzneńskiego i zamkowego odrzykońskiego.

W 1399 Klemens przyjmował na zamku króla Jagiełłę.

Młodszy syn Klemensa — Marcin pisał się już „z Kamieńca”, a wnuk Henryk ówczesnym zwyczajem przybrał przymiotnikową formę nazwiska, mianowicie Kamieniecki. Był on dobrym gospodarzem, powiększył majątek, podwyższył zamek, oceniany wówczas na 500 grzywien. Zdobył popularność, znaczenie i tytuł kasztelana sanockiego. Miał 6 synów, którzy okryli nazwisko sławą, ale spowodowali katastrofę rodziny. Nie dokonali podziału majątności, co zaważyło fatalnie na ich losie. Byli to przeważnie ludzie wojny. Jeden z nich zginął pod Wiśniowcem w walce z Tatarami, czterech zostało senatorami, a najstarszy, wojewoda krakowski został hetmanem wielkim koronnym, pierwszym w naszych dziejach. Jako taki był odpowiedzialny za przy-

gotowanie kraju do obrony przed Tatarami. Ale do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, a skarb Rzeczypospolitej nie miał ich wiele. Czerpał więc hetman z własnej kieszeni, a gdy i tam zabrakło, zaciągał długi. Król w miarę możliwości zwracał te długi w formie rozmaitych nadań, ale to było mało w stosunku do ogromnych wydatków. Tak więc po śmierci hetmana Mikołaja w 1515 roku wszystkie długi spadły przede wszystkim na jego braci: Marcina, wojewodę podolskiego i najmniejszego wojowniczego Klemensa, kasztelana sarnockiego. Ci poniewczasie postanowili przeprowadzić działy.

Obaj mieszkali na Kamieńcu: Marcin w części zachodniej, w starym gotyckim zamku na szczycie góry, Klemens w części wschodniej, castrum Kamieniec inferior, budowli usytuowanej niżej. Wobec tego Marcin wziął wieś Odrzykoń z przyległościami od strony zachodniej, a Klemens — wieś Korczynę z przyległościami; granica biegła między ich siedzibami. Długi dokuczały im teraz obu, a wierzycielem był Seweryn Bonar, bratanek sławnego finansisty. Klemens załatwił sprawę prosto: swoją część posiadłości sprzedał dłużnikowi, długi mu odpadły, a w cenie kupna Bonar dołożył mu wieś Jodłową. Jednakże synowie Klemensa, rozżaleni sprzedają, widząc nadciągające wozy z rzeczami Bonara, napadli na nie, ludzi pościągali z koni i pobili, wygrażając, że wszystkich pozabiją, a zamek i wieś podpalą. Biedny Klemens nie dość miał kłopotów, jeszcze musiał sługom Bonara zapłacić odszkodowanie i złożyć kaucję, że synowie nie wykonają grózb.

Spokojniej działo się na zamku wyższym. Wojewoda Marcin w 1527 roku zastawił swoje majątki na trzy lata, a gdy termin mijał, zmarł, zostawiając żonie pięcioletniego syna i wszystkie kłopoty finansowe. Wojewodzina uzyskała audiencję u Zygmunta Starego. Udała się tam wraz z synkiem i błagała króla, by przez wzgląd na zasługi zmarłego, nie pozwolił pozabawić dziecka gniazda rodzinnego. Przymknęła, że gdy syn dojdzie do pełnoletności, dług uiszczy. Wstawili się za nią królowa Bona oraz hetman Tarnowski i zapadła decyzja królowska, że termin zostanie przedłużony do roku 1545. Dług został spłacony ze sporym opóźnieniem i po śmierci Seweryna Bonara.

W ten sposób już w roku 1536 egzystowały na jednej górze dwa zamki: Kamieniec Wyższy należący do Kamienieckich i Kamieniec Niższy Bonarów. Dziwnym jednak zrzędzeniem losu ani jeden, ani drugi ród nie wytrzymał na swym zamku, nawet do końca stulecia. Wszyscy czterej synowie Seweryna Bonara zmarli

bezdziennie, a ogromna ich fortuna przeszła na synów ich siostry, Zofii Firlejowej. Kamieniec z przylegającymi dobrami przypadł najmłodszemu z nich, Piotrowi, późniejszemu wojewodzie lubelskiemu.

Po drugiej stronie murów Jan Kamieniecki zmarł dość młodo w 1564, zostawiając trzech synów. Nielatwy problem podziału znacznie okrojonych dóbr, obciążonych kosztami utrzymania zamku, bracia rozwiązyali sprzedając go. Po czym przenieśli się na wschód, gdzie czekały na nich majątki odziedziczone po babce z domu Sienieńskiej. Nabywcą zamku w 1579 był ich krewny Mikołaj Sienieński z Rymanowa. Po nim przyszedł jego syn Wiktoryn, który w 1599 sprzedał zamek Andrzejowi Piotrowi Stadnickiemu. Jednakże żaden z nich nie mógł dać sobie rady, tonęli w długach i zobowiązaniach. Znalazł się w końcu nabywca, dla którego właśnie sam zamek był atrakcją, a mały obszar ziemi do niego przypisany nie stanowił problemu. Był to Jan Skotnicki, właściciel 28 wsi porzrzucanych po rozmaitych powiatach, głównie zaś w dolinie rzeki Jasiołki, równoległej do doliny Wisłoka, nad którą zamek panował.

Z okien zamku wyższego widać było Jaszczew, Moderówkę, Szebnie i inne wsie wchodzące w skład tego kompleksu.

Jan Skotnicki był ożeniony z Zofią Ligęzówną, siostrą Mikołaja Ligęzy, który niedaleko w Rzeszowie wystawił sobie piękny zamek.

Wypadało więc Skotnickiemu mieszkać nie gorzej niż szwagier. Wprawdzie zamek kamieniecki, który Skotnicki kupił w 1601, był w stanie dość opłakanym, to jednak gruntowny remont był tańszy i mniej kłopotliwy niż wznoszenie nowej rezydencji. Spisał więc z majstrem mularskim, znanym zresztą mieszczaninem krośnieńskim, Marcinem Fiałą kontrakt, w którym opisano szczegółowo całą robotę. Uwzględniono nawet pewien przybytek, którego brak jeszcze w 50 lat później tak dotkliwie dawał się odczuć w Wersalu.

Firlej od początku był przeciwny tej transakcji, więc gdy zostali sąsiadami, zaczęły się spory.

**„Tu mieszkamy jakby sowy;
Lecz co gorsza, że połowy
Drugiej zamku — czart dziedzicem,
Czy inaczej? — Rejent Milczek;”**

Właściwie to ich życiorysy układały się dość podobnie.

Obaj należeli do drugiego pokolenia odbiorców kultury Złotego Wieku, pokolenia w którym wyższe wykształcenie wcale nie było rzadkością. Jednakże na przełomie stulecia ludzie te-

go pokolenia swą kulturę haniebnie zdradzili. Do takich należeli obaj nasi panowie.

Firlej i jego bracia odebrali staranne wykształcenie od preceptorów humanistów, odbywali podróże do Niemiec, Szwajcarii i Włoch, gdzie na uniwersytetach słuchali wykładów najświetniejszych uczonych.

O Skotnickim wiadomo, że podróżował po „Germanii, Galii, Italii i Hiszpanii”. Można też przypuszczać, że studiował prawo w Bolonii, czy jak wtedy większość Polaków — w Padwie. Obaj potem zaciągnęli się do wojska i odbyli te same kampanie: mołdawską i inflancką, a następnie przeszli do służby publicznej. Skotnicki do administracji, Firlej — zostawszy sekretarzem królewskim — do dyplomacji, co w efekcie doprowadziło ich do godności senatorskich.

Skotnicki został kasztelanem połanieckim, a Firlej, przeszedłszy parę kasztelanii — wojewodą lubelskim.

Zdawałoby się, że mieli wszystko, co im do szczęścia było potrzebne: głośnie nazwiska, wielkie fortuny, chwalebna przeszłość, piękne rezydencje w malowniczej okolicy, mądre żony i licznych synów. Wspólnych przeżyć i wspomnień mieli tyle, że starczyłoby na ciekawe przyjacielskie rozmowy do końca życia. A tymczasem ciągle znajdowały się jakieś tematy, do sporów.

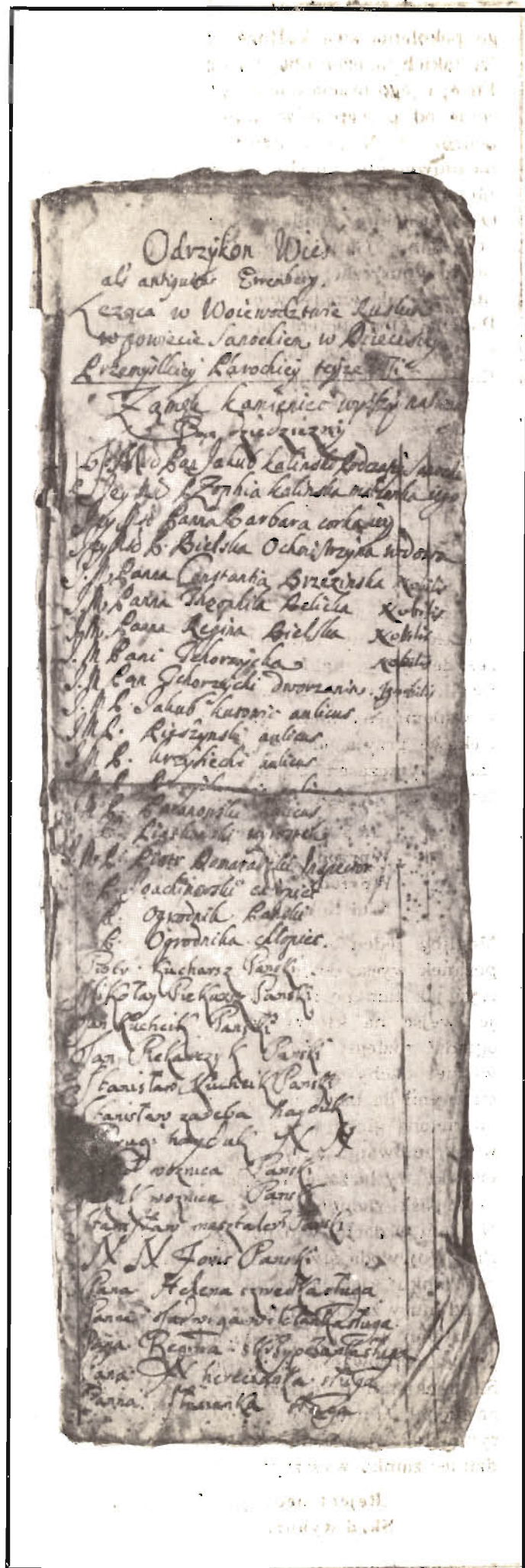
„Ja z nim w zgodzie? Mocium panie,
Wprzody słońce w miejscu stanie,
Wprzody w morzu wyschnie woda,
Nim tu u nas będzie zgoda”.

Mogliby jeden z drugim w rześki, wiosenny poranek wyjść do lasu tuż za zamkiem, zobaczyć jak tam po zimie zwierzyzna się sprawuje, wejść na któryś ze szczytów i stamtąd oglądać rozległy widok, a zarazem tuż u stóp widzieć dachy zamków. Na prawo gotycki ze stromymi dachami, pokrytymi dachówką z jasno zieloną glazurą, a po lewej — połyskujące w obramowaniu attyk renesansowych — dachówki, wytłaczane w rybią łuskę i glazurowane w paski zielone, żółte i brązowe.

Nie, oni w dachu widzieli tylko powód sporów. Pan Wojewoda stwierdził, że rynny z wyższego zamku kierują „aqua pluvialis” na dach i pod mury zamku niższego.

Kasztelan nic sobie z tego nie robił, więc wojewoda sprowadził komisję, która nakazała Skotnickiemu przedłużenie rynien, a gdy nie posłuchał, Firlej natychmiast skrócił swoją rynnę tak, że z kolei zalewała mostek i dziedziniec zamku wyższego. I już proces.

„Rejent siedzi jak lis w jamie,
Skąd wykurzyć ciężka praca:



**Lecz wyciągnie moje ramię,
Jeśli jakie, mocium panie,
Korowody robić zechce”.**

Można było w skwarne letnie południe iść szukać chłodu po północnej stronie zamku, gdzie ogród tylko o kilka kroków, między chrustami jodłowymi, obsiany trawą — i tam spotkawszy sąsiada, porozmawiać z nim de publicis. Niemożliwe.

Pan Skotnicki wymierzył krokami i stwierdził, że przy obsiewaniu trawnika pan Firlej przekroczył granicę. Wobec tego, co było trawy po jego stronie kazał przekopać i zdeptać. I znowu proces.

**„Ale Cześnik, gdy postrzeże
Iż na dudka wystrychnięty,
Może... może... strach mnie bierze,
Apopleksją będzie tknięty...
Niech się dzieje wola Nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba”.**

Przyjemnie byłoby w słoneczne, jesienne popołudnie zajść do winnic na południowym stoku zamkowej góry, by spróbować, czy winogrona już dojrzały, tam zastać sąsiada, który wybrał się do winnicy po swojej stronie. Dobrze byłoby wymienić z nim parę uwag o zaletach owoców. Nic z tego. Pan Skotnicki na dole pod zamkiem wybudował karczmę. Stąd ciągle hałasy i awantury bywalców karczmy zakłócały spokój winnic.

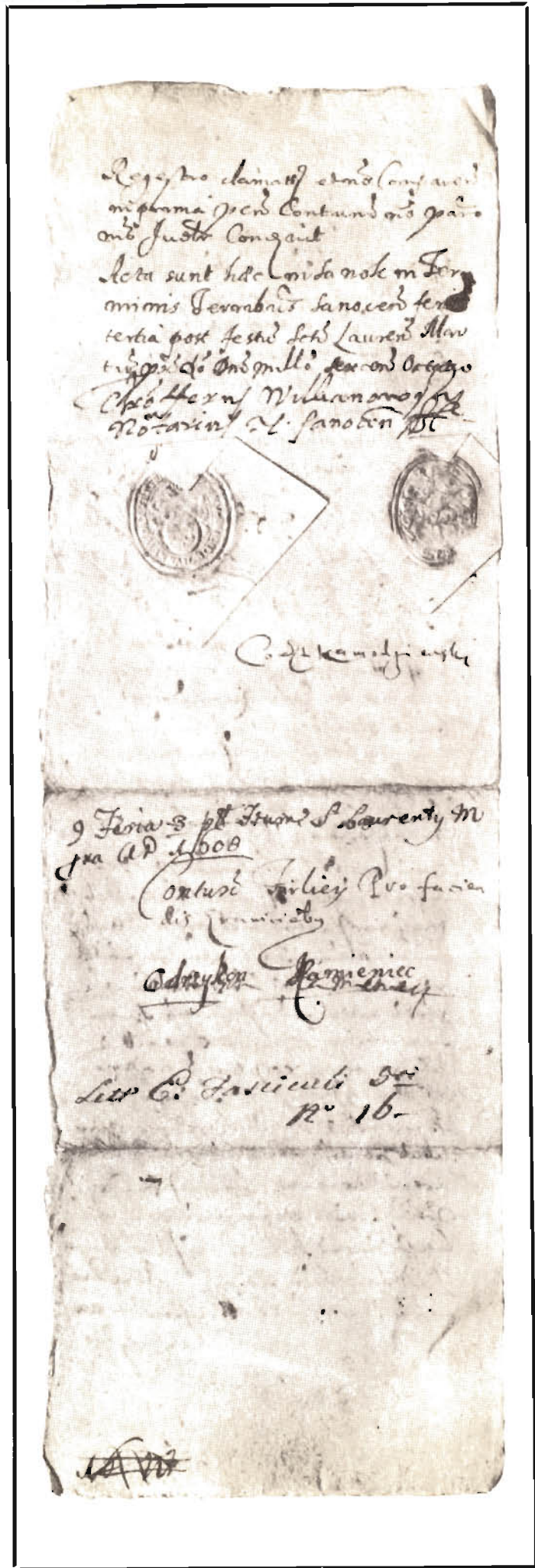
**„Czapkę przedam, pas zastawię,
A Cześnika stąd wykurzę;”**

Wreszcie, gdy drzewo na opał było już zwiezione, a błoto lub zadymka odcięły zamek od świata, miałyby się ochotę przejść „przez mostek, który jest między murami od bramy wyższego zamku do bramy niższego”, na pogawędkę do sąsiada i przy ogniu trzaskającym na kominku popijać piwo z browaru odrzykońskiego, albo lepiej jeszcze — wina węgierskie zakupione u sławetnego pana Portiusa, wielkiego kupca winnego z miasta Krosna. Ale winem takim mógł częstować tylko pan kasztelan Skotnicki, bo pan wojewoda Firlej, mający wspólne granice z Krosnem, wicznie zaorywał je mieszczanom krośnieńskim lub inne krzywdy im wyrządzał.

Słali więc na niego skargi do samego króla. Trudno mu było w tych warunkach zaopatrzyć się w wino z piwnic pana portiusowych, musiał więc je sprowadzać z daleka.

**„Istna lura, panie bracie;
Cóż, lepszego to nie macie?”**

Spory dwóch właścicieli zameczyska osiągnęły największe natężenie w latach 1604—1609. Obaj panowie wciągnęli do wzajemnych utarczek szeroką masę swoich poddanych z kilku okolicznych wsi. Po pierwszym „violenter”



najściu kasztelana Skotnickiego na czele „sług i poddanych” i wycięciu 2000 drzew w lesie Firleja, ten ostatni zwiózł potajemnie i przechował w zamku poddanych z dalszych wsi, by zaskoczyć liczebnością przy wycinaniu 2000 drzew w lesie Skotnickiego. Naturalnie nie obyło się bez bójek, uszkodzeń ciała, a nawet i trupów. Każda walka odnawiała różne stare pretensje i rozbudzała nowe.

**„Hej! Gerwazy! daj gwintówkę!
Niechaj strącę tę makówkę!”**

Z żadnego innego okresu nie ma w archiwum zamkowym tyłu spraw o uszkodzenie ciała.

**„Teraz jeszcze zaświadczycie,
Ze nastawał na me życie,
Stary Cześnik — jęty szalem,
Strzelał do mnie.”**

Było takie prawo, że chłop pańszczyźniany, pobity przez chłopą od innego pana skarżył tegoż pana, a nie chłopą. Okazja jedyna dla panów chcących sobie wzajemnie dokuczyć. Zatem Skotnicki i Firlej wzięli się pilnie do wyszukiwania, kto z ich poddanych został uszkodzony

**„Mieć więc ranę tyle znaczy,
Co mieć ciało skaleczone
Ze zaś raną jest drapnięcie,
Więc zapewnić możemy święcie,
Że jesteście skaleczeni,
Przez to chleba pozbawieni”.**

Rany, zadrapania i siniaki protokółowano z udziałem felczera i sprawa szła do sądu ziemskiego, bywały nawet odwołania do trybunału lubelskiego. To wszystko kosztowało, a trudno wyobrazić sobie chłopą wykładającego pieniądze w sądzie za siniaki, o których dawno zapomniał. Stał za nim jednak pan, złośliwy i gotów wiele pieniędzy wyłożyć, byle przeciwnikowi dokuczyć.

**„Świadców na to znajdę wszędzie —
Nie brak świadków na tym świecie”.**

Procesy ustały około 1613 roku. Może się dwom panom sprzyrzyła ciągła walka. Może, gdy poszli w senatory, nie wypadało się tak użerać, a może wreszcie się pogodzili.

**„Tobie żonka jakby nimfa,
Podstolinie grochowianka,
Rejentowi tęga fimfa,
A mnie z e m s t a doskonała —
Tak się skończy sprawa cała”.**

Większość dokumentów w tej sprawie pisana jest na półarkuszach złożonych wzdłuż. Aby się pomieścić, trzeba było linie ścisnąć i litery zmniejszać. Stąd ta część archiwum zamkowego jest najmniej czytelna i nie wiadomo jakie jeszcze tajemnice kryją się wśród tych gryzmołów.

Tak się szczęśliwie składa, że znamy autentyczne podobizny obu tych panów. Są to rzeźbione ich postacie na nagrobkach: wojewody Firleja w kościele Dominikanów w Lublinie, a kasztelana Skotnickiego w kościele farnym w Krośnie.

Firlej, odziany w długą szatę, z włosami w puklach, opadającymi na kryżę, spoczywa wygodnie podparty na łokciu, z zamkniętymi oczami. Śpi, ale jak się obudzi, to albo się roześmieje wesoło, albo zrobi awanturę, zależnie od tego, którą nogą wstanie.

„Diabeł pali w tym Cześniku”.

Natomiast Skotnicki, odziany w zbroję, klęczy pokornie przed krzyżem; broda starannie przycięta, włosy krótkie, gładko przyczesane. Jeśli się odezwie, to tylko słowami Rejenta:

**„Niech się dzieje wola Nieba.
Z nią się zawsze zgadzać trzeba”.**

Dalsze losy zamku aż po czasy hrabiego Aleksandra Fredry

Wojewoda Piotr Firlej zmarł w 1619, kasztelan Jan Skotnicki w 1621. Przez następne 30 lat panował spokój w obu częściach zamku. Gdzieś koło roku 1635 miał miejsce ślub wnuczki kasztelanowej Skotnickiej, też Zofii z Mikołajem Firlejem, najmłodszym synem wojewody. To małżeństwo znalazło też swój oddźwięk w „Zemście”. W rzeczywistości Zofia, będąca prototypem Klary, była osobą wielce nieszczęśliwą.

Mąż jej zmarł w 1640, zostawiając ją z dwójkiem synów. Również po drugim mężu, wojewodzie poznańskim Ostrorogu, owdowiała wcześniej. W 1648 poślubiła Jakuba Kalińskiego, podczaszego sanockiego i znowu szczęście jej nie dopisało. Przez całe czternaście lat, jak sama wyznaje, nie sprawiła sobie jednej marnej sukni, natomiast rosły rachunki za jego barwne stroje i uczyty. Pobierał wszystkie jej dochody, zastawiał wsie, zaciągał długi i wynosił z zamku co cenniejsze rzeczy na sprzedaż. Po jego śmierci Zofia do końca życia borykała się z wierzycielami.

Jeszcze oprócz tego miała wiele kłopotów z Firlejami w sprawie opieki nad majątkiem jej synów i z innymi krewnymi, ale przy zamku zdołała się utrzymać.

Zmarła w 1679 zupełnie osamotniona i doszczętnie okradzona. Biedna Zofia, którą znamy jako beztroską Klarę przekomarzającą się z Papkinem:

**„Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krrrokodyla daj mi luby”.**

Synowie Zofii z pierwszego małżeństwa z Firlejem, Jan kasztelan sanocki i ks. Henryk Mikołaj objęli teraz zamek wyższy. Wkrótce ks.

Henrykowi udało się kupić zamek niższy, tak że oba zamki zostały wreszcie połączone na następne 128 lat. Firlejowie jednakże woleli zamieszkiwać w Wiśniowej. Dbali jedynie o to, by komnaty były przepalane (100 fur opalu rocznie), a okna szczelnie pozamykane. Ostatni z Firlejów, prawnuk Zofii, Jakub zmarł w 1730. Około 1740 roku zjawia się na horyzoncie zamkowym nowa postać: Roch Michał Jabłonowski, kasztelan wiślicki, prawnuk po kądzieli kasztelana Piotra Firleja po najstarszej jego córce, Urszuli Mniszchowej. Wcześniej się ze sporów rodzinnych wycofała, jej potomkowie mieszkali na dalekiej Ukrainie i stracili kontakt z zamkiem, a rodzina chętnie o nich zapomniiała. Roch Michał zapragnął nagle dochodzić swoich praw do zamku. Zaczął szukać po różnych archiwach i z benedyktyńską cierpliwością przepisywać akta. Odkrył, że jest jedynym legalnym spadkobiercą dóbr, które się rozeszły nie całkiem legalnie i postanowił posiadać wszystko, co do zamków kiedyś należało. Próbował rozmaicie: układy, spłaty, procesy. Głównie procesował się ze Scypionami — Ignacym, Anną i Magdaleną. Proces zakończył się małżeństwem z tą ostatnią. Trwało ono wszakże niedługo, ponieważ Scypionówna umarła w połogu. Jednakże dzięki jej schedzie przyczółek się rozszerzył.

Wreszcie w 1778 odkupił Roch Michał resztki dóbr korcezyńskich, dobra odrzykońskie i wiśniowskie, a jego druga żona Katarzyna z Osolińskich dokupiła przyległe Krościenko, gdy rząd austriacki wyprzedawał królewskizny. Zamek solidnie połączony znalazł się w dobrych rękach. Roch Michał był człowiekiem nieprzeciętnym. Zaufany Stanisława Augusta, mimo że na elekcji przeciw niemu głosował, był przez niego używany do różnych misji, piastował różne stanowiska. Upatrzony na marszałka sejmu, głosił program dość radykalny, wołał o zniesienie liberum veto, o „opiekę państwa nad gminem pospolitym, najużyteczniejszą częścią w każdym narodzie” i o ustawy faworyzujące rzemiosło i handel. W końcu, zrażony wycofał się z polityki i usunął do zaboru austriackiego, gdzie znajdował się Odrzykoń i tam zmarł w 1778 r. Zamczysko i cały majątek przeszły na jego syna Józefa, późniejszego starostę korsuńskiego.

Józef Jabłonowski był człowiekiem rozsądnym i kulturalnym. Dobry gospodarz, niesłychanie oszczędny, liczył każdy grosz, który wpływał i wypływał z jego kieszeni. Stąd mnóstwo ksiąg rachunkowych, rachunków i kwitów z jego lat.

Z czasem dokupił wiele majątków, by powiększyć fortunę.

Legenda lokalna głosi, że kiedy umarła Katarzyna Wielka, w 1797 roku, w piekle zapanała ogromna radość: nareszcie dawno upragniona zdobycz wpadnie diabłom w ręce. Wyślano więc po nią specjalną ekipę czartów. Niestety, diabły nie przewidziały tak sporego ciężaru monarchini. Musiały obniżyć swój lot, w dodatku zrobiła się na świecie straszna zawierucha, diabły zmyliły drogę i zahaczyły o dach zamku odrzykońskiego, zdzierając go całkowicie. Faktem jest, że istotnie w dniu śmierci Katarzyny carycy wichura zerwała dach z zamku. Pan starosta Józef Jabłonowski zasiadł wtedy do obliczeń, czy dawać nowy dach, co było szalenie kosztowne, czy przystosować do zamieszkania dwór w Krościenku, duży, niski, modrzewiowy.

Wybór padł na dwór w Krościenku, co było jednocześnie wyrokiem śmierci na zamek, wydanym przez jednego z najlepiej sytuowanych spośród kilkunastu pokoleń jego właścicieli.

Zamek, utraciwszy swą wartość użytkową, stał się nikomu niepotrzebną ruiną. I wtedy, za pośrednią przyczyną dzieci człowieka, który wydał na niego wyrok, zamek wdarł się do literatury. Wiek racjonalizmu dogorywał. Na świecie szerzyła się moda na romantyzm, rozmiłowanie w ruinach malowniczych, z światłem księżycowym, hukającymi puszczykami, tajemniczymi historiami z przeszłości.

Ludwik Jabłonowski, syn starosty korsuńskiego, urodzony w 1810 r. zwany był „czerwonym hrabią”, z powodu udziału w konspiracjach galicyjskich. Parał się również poezją i dramatem. Do jego przyjaciół zaliczał się znany poeta Seweryn Goszczyński.

Jabłonowski zaprosił go kiedyś do Krościenka i stamtąd odbyli wycieczkę na zamek odrzykoński. Potężne jeszcze wtedy mury zamczyska zrobiły na poecie ogromne wrażenie, a jeszcze większe — spotkanie z jedynym lokatorem zamku — Machnikiem. Był to dawny urzędnik cyrkułu w Dukli, chory umysłowo. Jako spokojny wariat gospodarował sobie w piwnicach zamkowych. W samotności snuł marzenia o przyszłej Polsce, czasem krążył po okolicy, gdzie cieszył się ogólną sympatią. Rozmowy z nim dały Goszczyńskiemu temat do napisania powieści symbolicznej „Król zamczyska”. Natomiast córka starosty korsuńskiego, Zofia, w większym stopniu niż jej brat przyczyniła się do utrwalenia sławy zamku. W wieku 17 lat została wydana za Stanisława hr. Skarbka, który uchodził za człowieka bardzo majątnego. Przede wszystkim zaś był wielkim dziwakiem, rozmiłowanym w robieniu czasami bardzo nie-dorzecznych interesów.

Gdy mu się udały, obdarowywał żonę sukniami, klejnotami i futrami. Gdy ponosił porażkę, do domu wkraczał komornik i wszystko zabierał. Wtedy hrabia kładł się do łóżka i rozmyślał nad nowym interesem. Raz nawet wpadł na szaleńczy pomysł, żeby bydło kupione pod Lwowem osobiście popędzić do Wiednia na sprzedaż. Takie życie było nie do wytrzymania dla młodej kobiety. Uciekła więc od męża i wróciła do domu rodzinnego. Starościna była wściekła: taki skandal! rozwód w rodzinie! Nie pamiętała, że sama zmusiła córkę do tego małżeństwa. Tymczasem Zofia spotkała się z wielką i odwzajemnioną miłością do Aleksandra Fredry z Bańkowej Wiszni, oficera napoleońskiego i znanego dramaturga. Jednakże rodzice nie chcieli się zgodzić na jej małżeństwo. W 1820 zmarł pan starosta. W działach Zofia dostała Korczynę, Węglówkę i to co kiedyś było zamkiem niższym, a jej brat Krościenko, Odrzykoń, Bratkówkę i lepiej zachowane ruiny zamku wyższego.

Przywrócono znów granicę z 1530 roku, która miała się utrzymać aż do reformy rolnej. Po kilku latach udało się pokonać opór starościny i Zofia z Jabłonowskich mogła stanąć przed ołtarzem ze swym ukochanym. Ślub odbył się w 1828 roku w Korczynie.

Wkrótce Fredro zainteresował się ruinami zamku i ze zdziwieniem dowiedział się, że granica majątku żony przechodzi przez sam środek tych ruin. Dlaczego? Nikt nie potrafił mu odpowiedzieć.

Jego szwagier zaproponował mu obejrzenie archiwum zamkowego, które wówczas znajdowało się w Krościenku. Fredro zaczął szperać w starych aktach i widać bardzo dokładnie odczytywał dokumenty. Znalazł tam historię o dwóch zamkach na jednej górze, dowiedział się o sporach, kłótniach, bójkach i procesach o uszkodzenie ciała, a nawet o zabójstwa. Poznał z akt dwóch słynnych właścicieli, których wizerunki na nagrobkach musiał już widywać w Krośnie i Lublinie, dokąd często jeździł.

Na koniec doczytał się również historii małżeństwa potomków dwóch antagonistów. Słowem — temat następnej komedii był już gotów. I tak w 1833 roku powstała „Zemsta”, którą wystawiono po raz pierwszy 17 lutego 1834.

Janina Rucz-Starowiejska

**Dyrektor i Kierownik artystyczny
ZYGMUNT HÜBNER**

**Zastępca dyrektora
ANDRZEJ KARWOWSKI**

**Kierownik literacki
ROMAN BRATNY**

Wydawca:

**Teatr Powszechny w Warszawie
03-801 Warszawa, ul. Zomoyskiego 20**

Redaktor programu: Magdalena Ciesielska

Opracowanie graficzne: Andrzej Krauze

Redaktor techniczny: Lech Berger

**ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP**

Dokumenty z archiwum zamkowego odrzykońskiego — własność Janiny Rucz-Starowiejskiej

Tekst „Zemsty” według wydania krytycznego „Pism wszystkich” Aleksandra Fredry w opracowaniu Stanisława Pigonia (MCMLVI. PIW).

Cena zł. 15.—

Próba na Małej Secenie - powtórka tekstu,
sytuacje markowane, kostiumy niekompletne,
bez charakterystyki.

Nieobecnego Drugiego Mulara zastępował
as. rei. J. Wierbicki.

Na próbie był obecny scenograf J. Baumha.

Próba z publicznością!

Zalecenia dla Kier. Technicznego

Gitara angielska !

Plan prób na następne dni

Jutro - I generacja

